

Anna Wylegała laureatką Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczar

REWOLUCJA B

– Chłopi byli w stanie przełknąć swoją empatię dla nawet najlepszego dziedzica, by dostać ziemię z reformy rolnej.

Igor Rakowski-Kłós

S

Spośród dziesięciu nominacji tegoroczną Nagrodę Historyczną m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczar-skiego jury pod przewodnictwem prof. Andrzeja Friszkego przyznało książce „Był dwór, nie ma dworu. Reforma rol- na w Polsce” (wyd. Czarne) autorstwa dr Anny Wylegały. Zwycięzcy otrzymała statuetkę – replikę temperówki patrona nagrody – oraz 50 tys. zł. W konkursie brały udział publikacje, które ukazały się w Polsce w ubiegłym roku wydawniczym, a ich tematem jest historia Polski po 1918 r.

ROZMOWA Z

ANNA WYLEGAŁA

socjolożką, adiunktą w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

IGOR RAKOWSKI-KŁÓS: Jak mógł- by wyglądać pomnik upamiętniają- cy reformę rolną?

ANNA WYLEGAŁA: – Skoro pan pyta, to pan wie, że takiego pomnika nie ma. Jeśli już miałby powstać, to mógłby to być pomnik abstrakcyjny, który przed- stawiałby chłopski trud.

Trud?

– Dla mnie reforma rolna to przede wszystkim trud po stronie chłopskiej. Trud zakończony w wielu przypad- kach sukcesem, dobrym życiem i awansem społecznym. Jeśli cokol- wiek upamiętniać, to właśnie to.

Podczas reformy rolnej władza skonfiskowała ziemię kilkunastu ty- siącom ziemian i sprzedała ją ponad milionowi bezrolnych i małorol- nych chłopów, którzy mogli gospo- darować na swoim. Jak to możliwe, że wydarzenie, które dotknęło taką liczbę Polaków, nie ma pomnika?

– W pytaniu zawarł pan tezę, że jest ogromna grupa ludzi, która byłaby potencjalnie zainteresowana upamięt- nieniem reformy rolnej. Moim zda- niem tak nie jest. Dla dużej grupy ludzi było to mniej lub bardziej doświadcze- nie osobiste lub rodzinne. I ci ludzie niosą w sobie pamięć albo własnego przeżycia, albo o tym, co reforma rolna zmieniła w życiu ich rodzin i społecz- ności. Ale to nie znaczy, że są zaintere- sowani upamiętnieniem.

Dlaczego?

– Bo kiedy mówimy o upamiętnieniu, zawsze trzeba sobie zdać sprawę, że oznacza ona pamięć publiczną. Czym innym jest pamięć zbiorowa, a czym innym są praktyki pamięci – one zazwyczaj czemuś służą. Albo upa- miętnia się ofiary, albo bohaterów. We wsiach, w których byłam, upamiętnia się takie postaci jak Maria Konopnicka czy Józef Piłsudski, a z lokalnych po- staci to był np. miejscowy ksiądz albo żołnierz. Te pomniki są potrzebne, by budować wspólnotę.

Reforma rolna nie tworzyła wspól- noty?

– Nie tworzyła jej nawet tuż po wpro- wadzeniu, gdy ze względu na sytuację polityczną łatwo byłoby o pomniki mierniczych albo chłopów obdzie-

lonych ziemią. Wtedy nic takiego się nie pojawiło, i tym bardziej teraz po wielu latach reforma nie ma poten- cjału więziotwórczego. Jej historia nie jest w stanie ani wzbudzić zbiorowej dumy, ani wywołać zbiorowego wsty- du, którym trzeba się zająć, by przestał przeszkadzać. Jeśli we wsi zostało zamordowanych kilku Żydów, ukry- wających się przed Niemcami w czasie wojny, to trzeba postawić im pomnik albo zawiesić tablicę, napisać, kto to zrobił – i wtedy na poziomie zbiorowej tożsamości sprawa jest załatwiona. Ale w przypadku reformy rolnej, nawet jeśli pojawia się poczucie winy, że ziemianie utracili własność, to nie jest ono na tyle duże, żeby wymagało zajęcia się nim na poziomie prak- tyk pamięci.

Figurą ofiary mogliby być ziemianie. Po 1989 r. był do tego dobry kli- mat społeczny.

– Polacy lubią doszukiwać się korzeni ziemiańskich – w domach pod mia- stem budujemy ganki z kolumnkami, a w sklepie kupujemy wędliny ze szla- checkiego dworu – i zwulgaryzowana kultura ziemiańska przeniknęła do popkultury. Ale tak naprawdę więk- szość Polaków ma korzenie chłopskie, a nie ziemiańskie. Potomków klasy ziemiańskiej było zbyt mało, żeby stanowili siłę polityczną. Reaktywo- wane po 1989 r. Polskie Towarzystwo Ziemiańskie nigdy nie odzyskało dawnego znaczenia i pozostało nisz-owym stowarzyszeniem zrzeszającym głównie starsze osoby, które mogły po- rozmawiać o swojej stracie. Po 1989 r. było dużo rzeczy, którymi trzeba było się zająć, np. represje sowieckie, przesiedlenia, Katyń i Zagłada. Liczba tematów schowanych w szafie była ogromna. Za chwilę odejdzie pokole- nie ludzi, które doświadczyło reformy rolnej jako dzieci właścicieli. Bardzo emocjonalna opowieść o reformie już się kończy, nie doczekawszy swojego miejsca w dyskursie publicznym. Jak zresztą wiele innych spraw.

Czyli jest pamięć w społecznościach i rodzinach, do których pani udało się dotrzeć, ale nie ma upamiętnie- nia.

– Jedno drugiemu nie przeczy. Ludzie, którzy uczestniczyli w przeprowadza-

Listy

DZIĘKI TRADYCJI EUROPEJSKIE

Jan Woleński

S kąd bierze się w Polsce brak sza- cunku do prawa, nieufność do instytucji państwowych, a także władzy do społeczeństwa?

Andrzej Romanowski („Odwieczny PiS. Skąd wziął się w nas gen samoza- głady?”) sięga daleko w historię, nawet do czasów przedpiastowskich, aby wyjaśnić obecny stan państwowości polskiej. Zamierzam zwrócić uwagę

na pewien istotny fakt, który może nie świadczy o genie samozagłady i jego związku z tzw. dobrą zmianą, niech będzie, że odwieczną, ale tłumaczy (nie jako czynnik wyłączny dla unik- nięcia nieporozumień) braki w obec- nym kształcie życia publicznego. Otóż Polska nie brała udziału w dziewięt- nastowiecznym procesie formowania instytucji demokratycznych, także tych decydujących o zaufaniu spo- łecznym. Stąd w połączeniu z faktami przytoczonymi przez Romanowskie-

go (i pewnie wieloma innymi) bierze się np. brak szacunku do prawa, nieufność do instytucji państwowych, a także władzy do społeczeństwa. Trudno nawet obwiniać o to Polaków, skoro nie żyli wówczas we wła- snym państwie.

Ktoś może powiedzieć, że prze- cież nie byliśmy wyjątkiem, np. Czesi i Węgrzy też byli pod obcym pano- waniem, nawet dłużej niż Polacy. Nie mam zamiaru dociekać, czy konse- kwencje braku niepodległości tych

EZ POMNIKA



• Anna Wylegała z Nagrodą Moczarskiego

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

niu reformy rolnej, bardzo dobrze ją zapamiętali, opowiadali o niej dzieciom, rzadziej wnukom. Upamiętnienie wiąże się z wysiłkiem: trzeba zebrać pieniądze, obmyślić, kogo upamiętnić itd. Nie wiadomo, kto miałby stanąć na cokole, skoro nazwiska mierniczych albo gminnych pełnomocników ds. reformy rolnej zatarły się w pamięci. Wieś pamięta za to swoją krzywdę, ale trudno zrobić pomnik krzywdy. To upamiętnienie byłoby trudne, a być może mogłoby się okazać problematyczne, bo reforma miała też potencjał konfliktowy. Wieś pamięta ją bardzo różnie, nie zawsze jednoznacznie pozytywnie. Temat parcelacji i podziału ziemi przypomina, że ten sąsiad dostał dwa hektary za dużo, a ojciec innego był w komisji i działał na korzyść własnej rodziny. To jest wywoływanie starych demonów w sytuacji, w której już wszystko się uładziło i ustabilizowało.

Napisała pani, że „reforma łamała podstawową zasadę funkcjonowania wiejskiego świata, którą była nienaruszalność prawa własności”. Zdziwiłem się, bo w czasie wojny dochodziło na wsi do różnych zmian własnościowych.

– Z tą własnością nie jest tak prosto. Wojna sprawiła, że wydarzyło się wiele rzeczy, których wcześniej nie



***Anna Wylegała** – socjolożka, adiunktka w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, w pracy badawczej łączy metodologię nauk społecznych z warsztatem historycznym. Jej książka „Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce” otrzymała m.in. Nagrodę im. Jerzego Giedroycia i Nagrodę im. Tomasza Strzembosza

było. Zmieniła standardy moralne i standardy tego, co jest społecznie akceptowalne.

To znaczy?

– Ludzie zawsze kradli, ale wszyscy mieli poczucie, że kradzież jest zła i społecznie potępiana. W czasie wojny okazało się, że najpierw Żydowi, a później ziemianinowi można coś ukraść bezkarnie. A ziemia była na wsi najważniejszym dobrem, więc była przedmiotem szczególnego pożądanego. W społeczności wiejskiej wysoki status miał ten, który posiadał ziemię: dziedzic lub zamożny chłop. Ziemię można było odziedziczyć i kupić. Relatywnie rzadko zdarzało się, że chłop ją tracił, np. za długi. Istniały określone ramy prawne, które regulowały zmiany własności ziemi. Gdy przyszła reforma rolna, postawiła wszystko na głowie. Chłop folwarczny zawsze chciał mieć swój kawałek pola, ale wiedział, że w warunkach przedwojennych nie uzbiera tyle pieniędzy, by go kupić. I nagle okazało się, że może ją kupić dużo taniej, niż myślał. Z jednej strony to wspaniale, a z drugiej został wyrwony cały porządek symboliczny, który odbierał człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Jeśli ziemianin tracił ziemię bez odszkodowania, to co będzie dalej? Kto zagwarantuje chłopu, że nie przyjdą jacyś inni i nie pozbawią własności tym razem jego? Może więc lepiej nie brać ziemi z reformy rolnej?

Chłopi żalowali ziemian?

– Niektórzy tak, zwłaszcza ci związani z dworem. Ale chłopi bardzo chcieli ziemi i gdyby zrobić statystyczne podsumowanie, to najczęściej byli w stanie przełknąć swoją empatię dla nawet najlepszego dziedzica, by tę ziemię dostać.

Głód ziemi na wsi był ogromny. Reforma rolna to jeden z najważniejszych tematów II RP.

– W przededniu wojny bardzo niewiele ziemian miało złudzenia, że reforma rolna nie jest konieczna. W czasie wojny przekonanie o konieczności zmian na wsi jeszcze się pogłębiło. Gdy się poczyta programy polityczne ówczesnych partii, to wszyscy poza najbardziej zagorzałymi konserwaty-

stami uważali, że reforma rolna musi nastąpić. Sposób przeprowadzenia jej przez komunistów to jednak pasmo błędów, które zaowocowały pasmem krzywd i niepotrzebnych strat.

Według pani czy według bohaterów pani książki?

– Z jednej strony staram się dać głos wszystkim uczestnikom wydarzeń, ale z drugiej strony mam swoje przemyślenia, oceny i empatie. Reforma rolna w wykonaniu komunistów doprowadziła do strasznych strat. Dziedzictwo materialne polskiego ziemiaństwa – dwory, meble, biblioteki – poszło z dymem, zostało rozkradzione i zmarnowane. Myślę, że to nie było konieczne. Można było oszczędzić ziemianom złamanych losów i można było przeprowadzić reformę w sposób bardziej przemyślany ze względu na interes wsi. Reforma odbyła się w sposób taki, a nie inny, bo miała wymiar nie tylko gospodarczy, ale również polityczny. Nieważne, że chłopi dostali nierentowne karłowate gospodarstewka, z których nie mogli wyżyć, a niektóre musieli porzucić i wyjechać do miasta. Nieważne, że polskie rolnictwo potrzebowało sprawnie działających gospodarstw typu farmerskiego. Ważne, że rzesza ludzi coś dostała od nowej władzy. W pamiętnikach chłopskich z epoki wciąż pojawiają się słowa: „znój”, „trud”, „orka”. I pamiętnikarze, i moi rozmówcy na końcu twierdzili, że teraz mają ziemię, konia i krowy, ale zostało to okupione ogromnym wysiłkiem, który nie był konieczny.

Sama parcelacja nieraz przebiegała, jak zapisał jeden z bohaterów książki, „wśród wymysłów, przekleństw, wódki i przekupstw”. Tylko że w podobnym chaosie żyła cała Polska. Tak zajmowano mieszkania czy zakładano instytucje. Trwała sytuacja rewolucyjna.

– „Rewolucja” to kluczowe słowo. Jestem z wykształcenia socjolożką i dla mnie reforma rolna była przede wszystkim rewolucją społeczną. Wyszła od zmiany struktury własności rolnej, a zakończyła się na przebudowaniu wsi wraz z jej strukturą i hierarchią. Warto mieć z tyłu głowy, że to nie był wyizolowany proces. W tamtym

czasie przetaczał się przez Polskę walec, który zmieniał świat społeczny.

Naruszony już przez wojnę.

– To był ciąg procesów. Już we wrześniu 1939 r. na Kresach Wschodnich ziemiaństwo zostało zmiecione z powierzchni ziemi jako klasa polityczna. Wtedy znikają na terenach zajętych przez Armię Czerwoną polskie, ukraińskie i żydowskie elity. Potem przyszli Niemcy, którzy mordowali i wysiedlali. Zagłada nieodwracalnie zmieniła strukturę społeczną. W końcu przyszli komuniści i postawili ostatnią pieczęć. W miastach dokonywała się nacjonalizacja przemysłu czy kamienic, a na wsi trwała nacjonalizacja ziemi.

Ale czy na wsi nie działo się coś odwrotnego niż w mieście? Reforma rolna to przecież upowszechnienie własności prywatnej.

– Na wsi zachodziły dwa paralelne procesy. Z jednej strony dokonało się coś, czego nie nazwałabym upowszechnieniem, lecz rozdrobnieniem własności prywatnej. Przed wojną istniał wielki właściciel ziemski, bez wątplenia prywatny, nieznaczna liczba zamożnych chłopów, jeszcze większa grupa posiadająca skromne gospodarstwa i wielka rzesza robotników folwarcznych i chłopów bezrolnych. Komuniści przekazali ziemię chłopom, którzy mieli niewiele lub nic. Ale założenie reformy było takie, że tylko część ziemi poszła na parcelację. Chłopi mieli żal, że części majątków nie rozparcelowano, przekształcając je w państwowe. W tych majątkach chłopi mieli poczucie, że niewiele się zmieniło, bo dziedzica zastąpił prezes spółdzielni albo kierownik PGR-u, który bardzo miękko wchodził w buty dawnego właściciela.

Przed wojną chłopskie życie było lepsze?

– Nigdy nie usłyszałam, że za pana było lepiej. Mieszkańcy wsi mówili, że na poziomie czysto materialnym tuż po wojnie było gorzej niż przed, ale potem w ich opowieściach następowała puenta: wyszliśmy na swoje, więc jednak teraz mamy lepiej. Wycierpieli, natrudzili się, ale dostali to, czego chcieli i na co czekali. ●

Rozmawiał Igor Rakowski-Kłós

J POZBĘDZIEMY SIĘ GENU SAMOZAGŁADY

narodów były podobne jak w naszym wypadku. Sytuacja społeczeństwa polskiego była o tyle inna, że zostało podzielone pomiędzy trzech zaborców o różnej kulturze politycznej. Ważne jest może to, że jedynie Galicja, i to dopiero od 1870 r., budowała własne instytucje publiczne, aczkolwiek tylko częściowo, np. mogła działać Akademia Umiejętności w Krakowie, ale bez przydawki „Polska”. W zaborze rosyjskim miała miejsce rusyfikacja, mniejsza lub większa, ale zawsze

jakaś, natomiast w pruskim (potem niemieckim) – konsekwentna germanizacja, obie nie tylko kulturowe, ale także polityczne.

Gdy powstawała II Rzeczpospolita, jej zadaniem była nie tylko budowa państwa, ale również integracja społeczeństwa, wielorako zróżnicowanego, w szczególności prawnie i narodowościowo. Proces ten nie zakończył się w międzywojniu, był ograniczony kontekstem politycznym w latach 1945-89 i został podjęty w III RP. To, co

pokazują lata po 1989 r., zwłaszcza po 2015 r., to m.in. słabość funkcjonowania tych instytucji politycznych, które kształtowały się w większości państw europejskich i w USA w wyniku wprowadzania nowoczesnych konstytucji, rozwoju prawa międzynarodowego i współpracy między państwowej, powstania ustawodawstwa socjalnego, ruchów emancypacyjnych czy upowszechniania edukacji. To wszystko pojawiło się w Polsce z opóźnieniem, czasem dość znacznym, a skutki

tego są szczególnie widoczne, gdy do władzy doszło ugrupowanie mające codzienną (zwykłą) demokrację w tzw. dużym poważaniu. To wyraźnie wskazuje, że nawiązanie do tradycji europejskiej, a nie jej negowanie jest właściwą drogą pozbycia się genu samozagłady. ●

Jan Woleński – prof. dr hab., filozof i prawnik, autor prac o szkole lwowsko-warszawskiej i zastosowaniach logiki w filozofii